

Szklarska Poręba - czy to właśnie jest *miejsce*¹?

Miejsca nie należy unieruchamiać, lecz poszukiwać bez przerwy.

H. Waniek, Cmentarz nieśmiertelnych

Cmentarz nieśmiertelnych nie jest pozycją nową w bogatej i różnorodnej aktywności artystycznej Henryka Wańka. Po pierwsze ukazał się w minionym roku, a po drugie zawiera jednaście esejów, po części wykorzystywanych już przez autora przy okazji różnorodnych wystąpień i publikacji w periodykach. Przy linearnej lekturze niejednokrotnie napotykamy na powtarzalność faktów i spostrzeżeń obecnych w sąsiadujących ze sobą tekstach. Zakładając, że czytelnik obcować może z proponowanym zbiorem na zasadzie przygodnego wyboru z tematycznie spójnej całości, ta próba ocalenia od zapomnienia powracających anegdot, informacji wydaje się być uzasadniona. Spoiwem esejów we wspomnianej książce jest oczywista już w przypadku Wańka śląska topografia. Tym razem podążamy śladem kolonii artystycznej, jaka na przełomie XIX i XX wieku tworzyła się w okolicach Szklarskiej Poręby (Schreiberhau) w Górach Izerskich oraz tropem jej rówieśnicy istniejącej wówczas w Worpsswede w Dolnej Saksonii, przy czym tej pierwszej autor poświęca zdecydowanie więcej miejsca. Prototypem tytułowego cmentarza jest autentyczne miejsce pochówku w Szklarskiej Porębie, a raczej to, co z niego zostało, a gdzie autor poszukiwał śladów minionej epoki. Paradoks polegał na tym, że szukał żywych pośród umarłych, stąd pewnie tytułowy koncept. Pozostajemy tutaj w kręgu kultury niemieckiej, a z licznego grona jej reprezentantów na pierwszy plan wysuwają się nazwiska dwóch literackich noblistów – Gerharta Hauptmanna i Tomasza Manna, z którymi to (a w szczególności z tym drugim) Waniek bynajmniej nie obchodzi się łagodnie. *Czarodziejska góra* zdecydowanie go nie zachwyca, ale w tym nicowaniu noblisty bez matury (daj Boże każdemu taki poziom nieuctwa!) nie jest do końca szczerzy i konsekwentny. Nie podobają mu się zgięte przy chodzeniu nogi jednego z jej bohaterów, obiecuje, że porówna polski przekład (Józef Kramsztyk) z oryginałem, zastrzegając przy tym, iż język niemiecki zna po łebkach, podczas gdy wcześniej bije się w piersi, bo słabo zna twórczość Hauptmanna, skąpo uprzystępnioną polskiej publiczności, poza pozycjami, które przeczytał w oryginale², bądź widział na scenie teatru w Dreźnie (*Und Pippa tanzt*). Zresztą, a propos przekładów, w przywoływanym przez Wańka wydaniu dzieł Hauptmanna przygotowanym przez wydawnictwo Europa, w tomie *Wanda*, znalazłam perełkę topograficzną w postaci Gór Sokołowskich! (Kamiennych?

¹ Nawiązanie do *Teorii Miejsca* Mariusza Tchoraka

² Henryk Waniek, *Cmentarz nieśmiertelnych*, Wrocław 2015, s. 50.

Suchych?). Tak więc - biedny to czytelnik, który zdany jest tylko na przekłady. Każdy radzi sobie jak umie w materii języka, zwłaszcza obcego, ale nie przesadzajmy, Panie Henryku, z tą skromnością! A co do uznanych arcydzieł, nie jest tajemnicą, że często swój mistrzowski szlif zawdzięczają ciężkiej pracy redaktorów, z usług których bez wątplenia korzystali i Hauptmann, i Mann, i nie oni tylko, co skądinąd bardzo wprawnego pisarza nie powinno dziwić.

Entuzjaści niemieckiego kręgu kulturowego znajdą tu dla siebie wiele zajmujących szczegółów z życia Carla i Gerharta Hauptmannów czy Heinricha i Tomasza Mannów, jak też postaci mniej znanych w powszechnej świadomości (Wilhelm Bölsche, Bruno Wille, Hermann Hendrich itd.), które Waniek przywołuje z erudycyjnym zacięciem na granicy encyklopedycznej drobiazgowości (przy takiej pasji przydałby się indeks nazwisk!). Z warstwy anegdotycznej tekstów Wańka dowiadujemy się na przykład o mniej lub bardziej udanych małżeństwach trzech braci Hauptmannów (Georga, o naturze raczej *buchalteryjnej*, wzmiankuje jedynie) urodzonych w Szczawnie Zdroju – z trzema siostrami, córkami bogatego hurtownika z Drezna, które zapewniły im nienajgorszy status materialny. Poznajemy też perypetie niespełnionej miłości Carla Hauptmanna (pozostającego nie bez zasług dla naszego noblisty – Władysława Reymonta) do młodej Polki – Józefiny Krzyżanowskiej, studentki na Uniwersytecie w Zurychu, która razem z jego żoną głowiła się, jak wyleczyć delikwenta z niefortunnego afektu. Zapoczątkowana przez Gerharta i Carla Hauptmannów *Kolonia Artystów*, wraz z pojawieniem się kolejnych osób przybiera na sile. Przesiąknięci ideą *Gesamtkunstwerk*, nowo przybywający artyści (Hermann Hendrich i Bruno Willego) tworzą w Schreiberau (Szkłarska Poręba) dzieło na tyle kuriozalne (Hala Legend wybudowana na wzór Walpurgishalle w górach Harcu), co zapewniające stały napływ turystów, którzy niedługo potem licznie zjeżdżać zaczną tutaj koleją. Niestety, jeden z przyjeżdżających do Schreiberau pociągów położy również kres życiu samego twórcy Sagenhalle. Dużo później namiastkę inicjatywy Hendricha odnaleźć można będzie w innych górach – w Ogrodzie Bajek w okolicach Międzygórza.

Wątek kolejowy towarzyszy też osobistym peregrynacjom Wańka po śląskiej krainie. Trasa Jelenia Góra – Szklarska Poręba to dla niego *spotkanie z najpiękniejszą panoramą*. Pod patronatem Rübenzahla, Karkonosza, *Krkonoše*, Flinsa, a już najmniej Liczyrzepy czy Rzepióra, przemierza Góry Olbrzymie (Riesengebirge) w *milczącym urzeczeniu*, proponując nam inspirację *Widokiem na Grzbiet Karkonoszy spod Ciepliac* Caspara Davida Friedricha, który z *Wysokiego Kamienia*, gdy zmierzał z Żytawy do Ciepliac, w roku 1811

sporządził rysunek widoku na całą Kotlinę Jeleniogórską³. Epoka romantycznego mitu Karkonoszy się jednak dla Wańka nieuchronnie kończy. Monumentalne granitowe krzyże stawiane bez wyobraźni ogołocą miejsca z natury „uświęcone” z ich transcendentnego wymiaru. Miało być sacrum a nastanie profanum...

Mnożyć by można bez końca ciekawe przykłady osób i miejsc powiązanych z *Kolonią Artystów*. Wymienić tu trzeba chociażby R. M. Rilkego i Lou Salomé czy Clarę Westhoff-Rilke, przywołać aferę z kreacją postaci Peeperkorna w *Czarodziejskiej górze*, przypominającego niezbyt lubianego przez Manna Gerharta Hauptmanna, zahaczyć o Agnetendorf (Jagniątków) – okazała siedzibę autora *Tkaczy* w Karkonoszach, w której zresztą dokonał żywota, kierując do obecnych przy łożu śmierci znamienne pytanie: *Bin ich noch in meinem Hause?* (*Czy nadal jestem w moim domu?*).

Właśnie ten punkt *kosmicznego oparcia* albo zadomowienia w świecie, nie tylko artysty, wydaje się być w twórczości Wańka istotny: „Być we własnym domu, to dla pisarza (ale i czytelnika) znaczy – należeć do geografii; znać swoje miejsce; wiedzieć, kiedy jest się u siebie. Być dosłownie, jak to uściśla Heidegger – *dasein*. Takie pytanie – nawet jeśli miałyby być ostatnim w tym życiu – warto sobie postawić. A w związku z Hauptmannem ma ono jeszcze i tę dramatyczną doniosłość, że dom – ten konkretny – był jego wszechświatem. Ludzie bezdomni, a wśród nich emigranci, powinni znać to pytanie”⁴.

Tak więc pod płaszczykiem erudyty i miłośnika anegdot skrywa się tu jeszcze inny Waniek, miłośnik uduchowionych pejzaży, który patrząc po raz kolejny na Abendburg, Wieczorny Zamek (grupa skał w Górach Izerskich), wykracza poza dialektykę paranaukowego dyskursu i chwytą melodię sfer: „Weszliśmy i oto jesteśmy w miejscu, gdzie przestrzenie i czasy padają sobie w ramiona, i wytrzymać bez siebie nie mogą. Przelewają się przez siebie grzbiety górskie i fale epok. Obracają się sfery niebieskie a nad terażniejszością mruczy muzyka kosmosu. I trwa uparcie, jak jakiś dźwięk burdonowy, na tle którego płynie osobna melodia. Tak to jest tutaj, około sześćset metrów ponad lustrem morza, jak niegdyś pisali Niemcy. Około sześćset metrów bliżej nieba”⁵. I nieco dalej, w tym samym tekście pt. *Dom Hani*: „Zdarza się, że w pewnej fazie rozmowy [...] rozpoznaję w nas tych, którzy o tym samym myśleli i mówili mniej więcej sto lat temu, i dwieście, i zawsze, stojąc przed krajobrazem, do którego należy ten Dom, z którym trzeba się liczyć. Którego trzeba się

³ Op. cit., s. 98 – 99.

⁴ Op. cit., s. 65.

⁵ Op. cit., s. 127.

uczyć. Który jest mistrzem naszej nauki. I który nas wchłonie, gdy nadejdzie czas”⁶. O tych mistycznych pejzażach Karkonoszy i Izerów pisał już Waniek w swojej wcześniejszej powieści pt. *Wyprzedaż duchów*, w której grupa przyjaciół, adeptów sztuk tajemnych, tworzących też swoistą kolonię artystyczną, podąża górskimi szlakami w celach nie tylko turystycznych...⁷

Bo też Waniek nie pisze o miejscach przypadkowych. U podstaw jego zauroczenia śląską topografią stoi jakaś osobista fascynacja o silnie duchowym podłożu, która słabo przekłada się na dyskurs, a od niego, bynajmniej, nasz autor nie stroni. Sygnalizuje błyski oplecione anegdotyczną materią opowieści, pozostawiając nas z bliżej nieokreślonym niedosytem, który wypełniać mają skrupulatnie tropione i w znacznej ilości przytaczane ciekawostki. Jakby chciał powiedzieć – W tym *miejscu* coś jest! Patrz uważnie! Inni byli tu przed nami i to dostrzegli, więc ty też masz szansę! A nad tym wszystkim paranaukowy kamuflaż z *Teorią Miejsca* w tle i postacią zmarłego przyjaciela Mariusza Tchorka, teoretyka sztuki, psychoterapeuty, autora tekstu programowego dla galerii Foksał, z jego życiową obsesją: „zaczęło się od *Wprowadzenia do ogólnej teorii miejsca*, mającego służyć jakiejś artystycznej fikcji, to przez wiele lat rozpamiętując [...] posiadliśmy dość jasny obraz rzeczy. [...] Wspólne nam było najogólniejsze znaczenie <miejsca> jako świata. Jego przestrzeń jest wyznaczona [...] przez system innych miejsc, z których każde może być reprezentacją całego świata”⁸.

Waniek jest niewątpliwie poszukiwaczem *miejsc* odslaniających *prawdę - radosną i bolesną; trudną i oczyszczającą; sprawiającą, że maski same odpadają od rzeczy i osób, odslaniając ich nagość*⁹. Niekiedy nie znajduje ich tam, gdzie rozpoczyna swój rekonesans. Jeśli za Mariuszem Tchorkiem przyjąć, że: „Miejsce jest tam, gdzie jest żywa obecność. Miejsce to życie – tam gdzie go nie ma, gdzie jest pamięć po życiu, ślad po życiu, reprezentacja życia bądź archiwum życia – tam jest brak życia, tam nie ma Miejsca”¹⁰ to nie znajdziemy go dziś w Domu Carla i Gerharta Hauptmannów w Szklarskiej Porębie, gdzie stworzono całkiem przyzwoite muzeum. Ponieważ „w muzeach nie ma życia. Muzea są cmentarzami”¹¹. Punkt ciężkości przesuwa się w inne *miejsce* znajdujące się w budynku

⁶ Op. cit., s. 133.

⁷ Henryk Waniek, *Wyprzedaż duchów*, Wrocław 2007.

⁸ Op. cit., s. 131.

⁹ Op. cit., s. 133.

¹⁰ Kamil Julian, *Mariusz Tchorek: człowiek-Miejsce*. Seminarium na miejscu, 10.10.2013, ul. Smolna 36, Warszawa (dostępne w internecie).

¹¹ H. Waniek, op. cit., s. 135.

stojącym na tej samej ulicy, którego obecność, jakby od niechcienia, autor zdradza w ostatnim z esejów. Nazywa go umownie Domem Hani, z tym, „że to jest Dom nad wyraz pojemny i pod tym względem może bez przesady uchodzić za model całego *uniwersum*”¹², skąd „patrzac w stronę Szrenicy, w ten nagryzmołony na niej hieroglif magiczny, wyglądający jak znak zaproszenia” spostrzega tajemny szyfr – „klucz do wszystkich światów. Tego i tamtego”¹³. Dom, który ma swoją historię, snujące się po nim duchy, ale i drugie życie. A tego darmo szukać na cmentarzu...

Jak zwykle, lektura esejów Wańka jest zajęciem wymagającym. Nagromadzenie faktów, nazwisk, anegdot, rozwlekłych miejscami komentarzy, sprawia, że musimy się pilnować, aby się w tym *silva rerum* nie zagubić. Na pewno miłośnicy niemieckiego kręgu kulturowego znajdą tu dla siebie wiele ciekawych tropów. W tym sensie jest to „lektura dla zaawansowanych”. Poetyckie uniesienie w jakie popada autor zwłaszcza przy opisie krajobrazu Karkonoszy i Gór Izerskich może być podniętą do odwiedzenia miejsc, o których pisze, zwłaszcza, że ich dostępność w sensie komunikacyjnym znacznie się poprawiła w ostatnim czasie. Może i nam uda się tam znaleźć swoje *miejsce*.

¹² Op. cit., s. 121.

¹³ Op. cit., s. 129.